

Leszek na dworcu kolejowym

Ze wspomnianiem Leszka Szarugi mam kłopot. Jest o czym pisać: świetny poeta, mądry człowiek, profesor i tak dalej. Tymczasem w mojej pamięci pierwsze miejsce zajmuje wspomnienie niezbyt poważne. Leszek stojący z zadartą głową w wielkiej i pustej hali dworca kolejowego w Brunshwiku. Wracaliśmy wtedy z festiwalu literackiego w Tybindze. Chcieliśmy dotrzeć do dworca Berlin Zoologischer Garten, skąd jechał pociąg do Polski.

Niestety Deutsche Bahn zatraciły już wtedy wszelką racjonalność, punktualność i kursowały wedle swego widzimisię. W Stuttgarcie okazało się, że nie ma pociągu do Berlin Zoologischer Garten, a jedynie do Berlin-Wannsee. Wsiedliśmy. Gdy jechaliśmy, wyjaśniono nam, że jeśli wysiđdziemy na Wannsee, w żaden sposób nie zdążymy na nasz pociąg odchodzący z Zoo. Jedynym wyjściem było wysiść w Brunshwiku i czekać na pociąg z Hanoweru jadący tam, gdzie trzeba. W ten sposób znaleźliśmy się w hali dworca w Brunshwiku, gdzie staliśmy wszyscy z głupimi minami, nie wyłączaając nawet bardzo poważnego poety Ryszarda Krynickiego. W hali nie było nic interesującego z wyjątkiem zawieszonego wysoko pod sufitem telewizora, na ekranie którego kopali piłkę jakieś małe ludziki. Leszek nie lubił stać z głupią miną. Poszedł w jedną stronę, potem w drugą, ale nic tam nie znalazł. Nie mając co ze sobą zrobić, zagapił się w telewizor.

– Panowie – powiedział po chwili – tam gra polska reprezentacja.

Skierowaliśmy wzrok do góry. Rzeczywiście. To byli nasi. W pustej dworcowej hali zrobiło się swojsko i przyjemnie. Przestaliśmy się przejmować, co z naszym losem uczyni Deutsche Bahn i czy przypadkiem nie spędzimy najbliższej nocy na ławce pod płotem berlińskiego ogrodu zoologicznego. Tak zajęliśmy się kibicowaniem, że omal nie przegapiliśmy pociągu, który zawiózł nas, gdzie trzeba.

Zdarzenie samo w sobie banalne, ale jestem przekonany, że gdyby nie było z nami Leszka, nikt nie zwróciłby uwagi, czyj mecz pokazuje zawieszony wysoko pod sufitem telewizor. Leszek to zauważył, bo zawsze wszystko wiedział i widział. Był uważny nie tylko na to, co się dzieje wokół, ale przede wszystkim na ludzi. To wcale nie taka częsta cecha.

I jeszcze na marginesie. Z Leszkiem można było zawsze pogadać poważnie albo żartobliwie, jak się zdarzyło. Ale równocześnie był bardzo stanowczy. W sprawach, które były dla niego ważne, nie uznawał kompromisów. Nie uśmiechał się do ludzi, których nie szanował.

U mnie w pracowni wisi zdjęcie. Siedzimy na jakichś schodach: Leszek, Stefan Chwin i ja. Stefan łagodnie się uśmiecha, ja niezbyt inteligentnie patrzę w obiektyw. Leszek jest skupiony. Zapewne zauważył coś, czego my jeszcze nie dostrzegliśmy. I już nigdy się nie dowiem, co to takiego było.



Fotografia – Danuta Deckert